

LIPCOWE ŚWIĘTO

Kraju nasz ojczysty.
Kraju ukochany.
O którym dziś szumią
Nasze polskie lany.

Nasze polskie lany
W barwnych, polnych kwiatach.
W przepięknej wymowie
Lipcowego lata.

Lipcowego lata
Brzmi dziś piosenka wesola.
Powtarza ją echem
Nasza polska szkoła.

Nasza polska szkoła,
W czas wakacji miłych,
Z którą raz na zawsze
Przyjaźń nas złączyła.

Przyjaźń nas złączyła
W nauce serdecznej.
Która w naszych sercach
Przetrwa odtąd wiecznie.

Przetrwa odtąd wiecznie
W pracy i wesołej
Zabawie, gdy z wrzesniem
Powitamy szkołę.

Tak jak dziś witamy
Święto narodowe,
Wdzięczną, szczerą piosenką
I serdecznym słowem.

Za dobro doznane,
Ktore dzieciom dała
Kochana Ojczyzna,
Wielka i wspaniała!

Jozef Baranowski

PIERWSZY LIPIEC

Spotkaliśmy się w Redakcji z grupą sympatyków. W miłej pogawędce mówiło się m. in. o życiu polskich dzieci w szesnastym roku po wojnie. Szczególnie wiele wypowiadał się na ten temat pan Andrzej. Pan Andrzej jest doskonałym gawędziarzem, nie pozbawionym humoru i naturalnej swobody, która zyskuje mu życzliwość ludzi. Poza tem, chociaż jest człowiekiem młodym, wiele w swym życiu widział, bywał — jak to się mówi — na wozie i pod wozem. Poprosiliśmy go o jakieś ciekawe wspomnienie z przeszłości, coś co mu przypomina pierwszy lipiec w wolnej Polsce. Przez chwilę się drożył, później spoważniał i zaczął tak:

— Wypadek, o jakim wam opowiem, miał miejsce w lipcu 1944 roku, a więc w pierwszych dniach wolności, gdy na zachód od Wisły przebywali jeszcze Niemcy. Byłem wtedy dzieckiem, liczyłem zaledwie dziesięć lat. Mieszkaliśmy wówczas wraz z rodzicami w małej miejscinie na wschodnich krańcach województwa warszawskiego. W czasie okupacji w rodzinie naszej nie przelewało się Tatusia, jedyne naszego żywiciela, wywieziono na przymusowe roboty do Rzeszy, mama z ogromnym trudem radziła sobie z trójką drobnych dzieci. Wprawdzie po jakimś czasie tatusiowi udało się z tych robot uciec, ale w drodze miał jakiś poważniejszy wypadek w wyniku czego przez kilka miesięcy leżał w łóżku. Dla nas, dzieci, najdokuczliwszy był głód. Ogromnie przykro było sprzedawać w takich wypadkach resztki mizernych zasobów sprzętów domowych, lub czegoś z ubrania. Pamiętam doskonale jak latem, właśnie czterdziestego czwartego roku, zaniesliśmy do sprzedania medalik ze srebrnym łańcuszkiem — pamiątkę urodzinową siostrzyczki. Sknera sklepikarz przyjął nas bardzo

niechętnie, później wetknął za to Małgosi bochenek chleba. Z dumą niesliśmy tę naszą zdobycz, smaczny razowiec, który zastąpić miał trzy kolejne obiady. Co wartościowsze pamiątki rodzinne już wcześniej zostały zamienione na chleb. — Gdyby mieć trochę więcej gruntu — marzył nieraz ojciec — zabezpieczyłoby się wtedy jakie takie utrzymanie. Dwa morgi lichej ziemi, którą uprawialiśmy własnymi siłami, nie wystarczało na skromniutkie nawet wyżywienie naszej rodziny.

Dni były coraz ładniejsze, słońce przygrzewało mocniej, a w naszym domku nastroj stawał się coraz smutniejszy i przygnębiający. Czasem tylko, gdy różnymi drogami docierały wieści o rychłym zakończeniu wojny, mamusia wzdychała: czy Bóg pozwoli doczekać?

To, co nastąpiło w drugiej połowie lipca, przyszło jak huragan. Któregoś słonecznego ranka w miasteczku zadudniły ciężkie działa artylerii niemieckiej, wkrótce wszystkie drogi i drożki zatłoczone były żołnierzami w zniechęconych mundurach. Niemcy stracili jednak na swej dawnej energii, byli bardzo rozgorączkowani i jakby wystraszeni. — Uciekają — powiedział tatus. Miał rację. Nie zdążyli nawet porządniej się okopac, a już następnego dnia gardłowe ich okrzyki zakomunikowały nam o wycofywaniu się z miasteczka. Wszystkich nas ogarnął nastroj oczekiwania. Wiedzieliśmy już, że wolność jest kwestią dni, a może nawet godzin. Ludzie zwozili resztę wysuszonego na proch żyta. Pożyczylimy i my konia, pojechałem z mamusią w pole. Było cicho i spokojnie. Nagle, na oddalonej szosie spostrzegłem kurz, a później jakies samochody czy też czołgi. Czyżby znowu Niemcy? — zatrzwoziłem się ogromnie. A może... Wpatrywałem się w te samochody aż do bólu. Spostrzegłem, że mamusia jest również bardzo przejęta. Samochody zbliżały się w naszym kierunku, szosa biegła nieopodal pola. Rozróżniałem już sylwetki żołnierzy. Jakies inne mundury. — Mamo, leć — krzyknąłem i nie oglądając się już na odpowiedź, popędziłem w stronę szosy. Czułem, a po chwili byłem pewien, że to nasi. Żołnierze byli zmęczeni, ale krzyčili wesoło, a nam głupie lzy przeszkadzały patrzeć. Nie po-



wiedziałem wam, że wkrótce obok szosy zbiegli się wszyscy z okolicznych pól. Któryś z pędzących samochodów przystanął. Wskoczyło z niego kilku młodych żołnierzy w zielonych, polskich mundurach z orzełkami na czapkach, z pepesami przewieszonymi groźnie na piersiach. Podbiegli szybko do wiatujących ludzi, wręczyli im jakieś duże karty. Chwyciłem i ja parę, a gdy samochody już odjechały, pobiegłem ile sił do domu, by radosną nowiną podzielić się z chorym tatusiem.

— Tatusiu, nasi — ryczałem jak nieprzytomny. Ojciec chwycił jedną z kart, przyłożył ją do oczu, głośno czytał... Do wszystkich... Coraz pospieszniej przebiegał wzrokiem tekst odezwy, skończył i zmęczony, ale uszczęśliwiony, opadł na poduszkę. Skinął na mnie, przygarnął mocno do piersi. — Manifest lipcowy — wyszeptał w uniesieniu — koniec nędzy i niewoli, nowe życie...

STEFAN PORĘBA





Dzieci z Bolesławia przysłały do Redakcji fotografię ze swego pięknego spotkania po uroczystości Komunii świętej. Redakcja „Słoneczka” dziękuje za pamięć i życzenia i ze swej strony równie serdecznie pozdrawia Wszystkich swych Młodych Czytelników z Bolesławia i całego kraju. Prosimy o dalsze listy. Będziemy na nie odpowiadać w „Słoneczku” lub indywidualnie w drodze listowej.

W LESIE

— Ojej! Boli! — krzyknął nagle Staś zrywając się z miękkiego posłania na mchu, które chłopcy urządzili sobie wokół ogniska. — To mrówki! Wstrętne, paskudne mrówki!

Rzeczywiście — mrówki krążyły dość licznie w trawie i widocznie jedna z nich weszła na nogę Stasia.

— Ale boli! — wołał, pocierając sobie łydkę. — Już ja im pokażę! O, tam jest ich pełno, widzicie? To mrowisko!

Chłopcy spojrzeli we wskazanym kierunku. W odległości paru metrów widać było nieduży kopiec — starannie usypany dom mrówek. Staś podbiegł do niego i dużym kijem zaczął rozrzucać mrowisko.

— Że się ich nie wytępi! — wołał. — Na co są komu potrzebne? Gryzą tylko, nie dadzą spokojnie posiedzieć w lesie!

A teraz uwaga, Czytelnicy! Zastanowcie się, czy Stas i pozostali chłopcy, o których tu przeczytałeś, zachowali się w lesie, jak należy. Pomyslcie dobrze! Już? To teraz możecie przeczytać wyjaśnienie:

Wszyscy zachowywali się niewłaściwie. Stas postąpił źle niszcząc mrowisko, ponieważ mrowki są pod ochroną i nie wolno ich tępić. Wiele gatunków zwierząt, owadów i roślin jest otoczonych ochroną, ponieważ są to gatunki pożyteczne i potrzebne w przyrodzie. Dlatego nie wolno ich tępić, chociaż może się pozornie wydawać, że nie ma z nich pożytku. Wszyscy chłopcy popełnili jeszcze jeden, wielki błąd: rozpalili ognisko w lesie. Grozi to pożarem — a pożary co roku niszczą wielkie przestrzenie lasów i ogromne masy cennego drewna, tak potrzebnego dla gospodarki.

Pamiętajmy, aby nie niszczyć lasu ani tych stworzeń, które w nim mieszkają. Bądźmy przyjaciółmi przyrody, a nie jej wrogami!

A. K.

POMYSŁOWE I PROSTE

W czasie nadmiernych letnich upałów marzymy często, aby schować się przed dokuczliwymi promieniami słońca. Uciekamy wtedy w cień najbliższego drzewa lub krzewu. Nie wszędzie jednak znaleźć można cień naturalny. W takich wypadkach budujemy namiot przeciwsłoneczny. Bierzymy do tego celu dwa lub trzy przescieradła czy płachty. Rogi przescieradeł odpowiednio zawijamy, zszywamy i wzmacniamy tak, aby przy naciąganiu nie uległy rozdarciu. Przescieradła rozpinaamy na dowolnej wielkości tyczkach. W ten sposób tworzyć można kilka różnych kombinacji:



Namiot dwuboczny z przescieradeł



Namiot w kształcie trójkąta



Namiot jednoboczny



Namiot z dachem spłaszczonym



Namiot dwuboczny z kocow

KTÓRZY LEPSI



W zabawie współzawodniczą ze sobą dwie grupy. Każda z grup dzieli się na dwie części i staje naprzeciw siebie w równych odstępach. Zabawa polega na umiejętnym i sprawnym podawaniu piłki. Zarówno rzucający, jak i odbierający piłkę nie powinien przekroczyć wyznaczonej linii. Po chwyceniu piłki i odrzuceniu jej, uczestnik gry szybko biegnie na ostatnie miejsce. Przechwytywanie piłki odbywa się trzykrotnie, to znaczy, że każdy z grających trzy razy piłkę chwyta, oddaje i trzy razy przebiega na ostatnie miejsce. Wygra ta grupa, która przy bezbłędnej grze szybciej ją zakończy.

Trudniejszą odmianą zabawy jest odbijanie piłki bez chwytania jej w ręce. Zasady obowiązują te same co poprzednio.

KRZYŻÓWKA



Znaczenie wyrazów

Poziomo:

1. „Tancowała.. z nitką” 3. Mieszkanie lisa 6. Inaczej rodzaj
8. Postać z Elementarza. 9. Zła jak... 10. Lecznica maszyn (naj-
częściej w powiatach). 12. Zwoj materiału. 13. Osioł ma naj-
większe 14. Sygnał z tonącego statku. 16. „...-Baba i 40 roz-
bojników”. 17. Dziki wrzask. 19. Liczba mnoga okresu litur-
gicznego, który występuje corocznie w kościele w miesiącu
grudniu. 22. Most i nie most. 23. Boisko tenisowe.

Pionowo:

1. Zdrobniałe imię żeńskie. 3. Właściciel arki z okresu po-
popu. 6. Ozdobne ogrodzenie lub zbiór dzieł sztuki. 10. Nie-
odłączny towarzysz żołnierskiego munduru. 16. Imię pierwsze-
go mężczyzny. 5. Nazwa radiodbiornika. 4. Imię żeńskie.
5. Wyprawa po złote.. 11. Inaczej przymus 7. Dom żołnierzy.
20. Znajduje się w każdym garnku 21. Inaczej ciąg 18. Zwie-
rzę – górnik. 15. Zdrobniałe imię męskie.

Dzisiejsza krzyżowka jest trudniejsza nieco niż poprzednie —
prawda? Warto jednak pomęczyc się nad rozwiązaniem, bo
nagrody są bardzo ciekawe. Rozwiązania prosimy przesyłać
na adres Redakcji do dnia 7 sierpnia br.